

CYPRIAN NORWID

N

PISMA WYBRANE

TOM 4

Proza

Wybrali i postłowiem opatrzyli Wiesław Rzońca i Karol Samsel

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

ŁASKAWY OPIEKUN
CZYLI BARTŁOMIEJ ALFONSEM

I

Lipiec uchodzi — na niebie Sierpień, jako nowy następca, w nocy wyziera lękliwie, szpieguje swojego poprzednika i uśmiecha się czasami, ufny w przyszłe zwycięstwo. Lipiec odjeżdża coraz dalej, zostawiając po sobie kurz nieznośny na brukowanych ulicach, a jako zwolennik gnuśności i próżniactwa, bawi się pociesznymi wymysłami i, niby kuglarz jaki, przeprowadza tu i owdzie sztywne postacie fanfaronów, odziane pstrokato, kuso, jaskrawo, jak bohaterowie jasełek. Lipiec w tej chwili odjeżdża na bardzo długo, a żegnając się ze szkolnym rokiem, przyspiesza nareszcie dla wszystkich studentów i wielu profesorów niecierpliwie oczekiwane wakacje.

Spójrzcie tylko na ten dziedziniec: oto wybiegają uczniowie, młodzi skaczą, uciekają do domów, nie oglądając się nawet na te siwe, posępne mury, które ustawicznie dumają¹. Starsi idą powolniej: ten żegna się z nauczycielami, ten stróżowi daje na piwo, ten znów na murze szkolnym rubaszny nakreśla epigramat. A panowie profesorowie rozprawiają donośnie, częstują się tabaką i kroczą poważnie, choć niejeden z nich wyskoczyłby do domu rychlej niż wszystkie żaki.

Na podwórzu szkolnym ruch ciągle się umniejsza i w otwartej izbie między pustymi ławkami widać brak

jakiś, podobny do owego, który częstokroć na milczących półkach wypróżnionej biblioteki postrzegać się daje.

Ale przeminą wakacje! przeminie wszystko! – te zaś wyrazy, niby przykre, niby zastrasające, bardzo często jednakże stają się wielką, nawet z niczym nieporównaną dla nieszczęśliwych pociechą!

Już wesołych studentów tłumy rozsypały się po ulicach, dziedziniec szkolny pusty, mury głuche, w izbach okrawki papieru i pióra podeptane; jednym słowem, dokoła samotne panuje milczenie. I tylko dwóch jeszcze uczniów wychodzi ze szkolnej bramy: jeden z wymuszoną ostrożnością niesie pięknie oprawną książkę, drugi zaś w oku, na czole i na ustach dźwiga niemały smutek. Obadwa idą śpiesznie, nic nie mówiąc do siebie, snadź, że myślami utkwili gdzieś w przyszłości i nie marzą już o piłce, o dziecinnych zabawach, ale wyżej, dalej sięgają: może do wiejskiej swobody i rozgłośnego polowania.

*

Otóż i nie ma Lipca! Sierpień śmiało wystąpił na niebo, ale i ten nicdobrego kuglarstwem się bawi niepomąlu, albowiem znowu przesuwa po ulicach swoje wystrojone lalczki, żeby zażywały przechadzki. Sierpień jest kuglarzem doskonałym, on usiadł sobie pomiędzy drobiazgami, jak chłopię swawolne, a strzygąc różnobarwne papierki rozrzuca je dokoła i robią się z tego motyle. Sierpień jest uprzykrzony nawet, bo on jak włóczęga jaki drażni się z psami bez przestanku, tak że aż wściekają się od złości.

Lecz nie uważajmy wszystkiego ze złej strony i pośpieszajmy na wieś, ażeby zobaczyć, jak też to ten gnuśny miesiąc wygląda, kiedy się do pracy zabiera.

I oto z jednej strony drogi rozpoczęto żniwo, a z drugiej, za rzeczułką pod lasem, bieleją koszule wieśniaków i połyskują kosy; słychać tam kiedy niekiedy chrzęst osetek i gwar głuchy, i śmiechy cokolwiek wyraźniejsze.

Żniwiarki nie są to takie bynajmniej, które z francuska rozmawiają w naszych idyllach, ani takie, które na cyprysach imiona kochanków ryją, gdyż właściwiej, jak mniemam, można by je za bachantki uważać. Mimo to jednak nietrudno jest napotkać pomiędzy nimi dziewczki smagłe a hoże, co z czołem wypogodzonym, z piosnką w ustach, rześko i wesoło pracują. Ale niedługo, niedługo ta sielska wesołość, która powinna być skarbem obywatela, zamienia się w milczące oburzenie, kiedy podchmielony ekonom sadzi przez rżyska na chudej szkapie i twardym batogiem kreśli w powietrzu hieroglif smutku zwierzęcego, hieroglif niesprawiedliwości oczywistej, gdyż pospolicie oddaje on wieśniakom to tylko, co sam niedawno od rozgniewanego dziedzica odebrał.

I zważając wszystkie te rzeczy, trzeba koniecznie podziwiać mądrość całego układu, albowiem pokazuje się jawnie, iż jeden drugiego bije, drugi trzeciego także bije, wszyscy zaś nieustannie porządku i sprawiedliwości pilnują.

*

Po obu stronach drogi szybko postępuje robota, kosarze z daleka ujrzeni ekonomu i cichość rozlała się

naokoło. Po drodze z pośpiechem toczy się bryczka, a w niej jedzie dwóch owych uczniów, którzy ostatni wyszli z dziedzińca szkolnego, to jest Edward Drążkowski, syn Jana Drążkowskiego, poczciwego naszego pułkownika, jak go rozumni sąsiedzi powszechnie nazywają wtedy, kiedy ta k a r y k a t u r a w przyległym pokoju gra w wista i wszystko słyszeć może, i Bartłomiej Socha, oddany pod opiekę JW. Pułkownika wraz z uciulanym groszem dla tegoż wyrostka od zmarłego rodzica.

Edward przez ciąg pobytu swojego w mieście chodził do szkoły w pięknych sukniach i nosił zeszyty ręką Bartłomieja pisane, odjeżdżając zaś obwinął starannie wyłaczaną książkę, nagrodę pilności całorocznej, i ruszył co prędzej na wieś, żeby odebrać od kochanego papy szczerze uściski, a mianowicie piękną strzelbę, dawno przybiecaną. Bartłomiej dużo pracował w szkołach, a do tego jeszcze zbywało mu częstokroć na możliwości zaspokojenia gwałtownych jego potrzeb i zabierało mu dosyć czasu wyręczanie Edwarda. Nic więc złoczonego w nagrodę nie odebrał, żadnej nawet pochwały odjeżdżając nie słyszał, ale za to ten młody chłopiec uczuł przykrość i krzywdę, którą mu wyrządzono, a która niezawodnie obudzi w nim działalność duszy i stanie się najpiękniejszą nagrodą.

Opatrzność czuwa nad sierotami!

II

„Są cuda na niebie i na ziemi, o których ani śniło się naszym filozofom”², a znajdują się jeszcze i takie rzeczy, które bywają starannie ukrywane, ażeby się o nich nawet nie przyśniło sąsiadom.

Pan pułkownik, jak się spodziewam, nie służąc w wojsku, nigdy o pułkownikostwie nie myślał, ale że był kiedyś tam jakimś urzędnikiem magazynowym i miał dowcipnych dłużników, łatwo więc według stopnia oszacowany, tak szybko zaczął awansować, że wreszcie dał sobie słowo nikomu nie pożyczać pieniędzy i dla tej to przyczyny do dziś dnia pozostał tylko pułkownikiem. Powierzchność pana Drążkowskiego, zwłaszcza kiedy tenże kontrakt jaki zawiera, nie jest bardzo obiecująca, przy otwieraniu jednakże szkatuły dają się spostrzeżać na jego licach skryte jakieś pomysły i pewien rodzaj powolności, która nigdy biegłych strategików nie odstępuje.

Pułkownik w towarzystwie kobiecym nadzwyczajnie rozprawia o posagach, a ubiera się powszechnie w szary surdut i żółtą kamizelkę, tudzież o sztywnych kołnierzach i bawełnie do lewego ucha nigdy nie zapomina.

Pani Drążkowska, rozwiódłszy się z pierwszym mężem, zabrała z sobą córkę i bawiąc czas niejaki w Warszawie od razu uловиła naszego pułkownika. Osoba

ta, mająca obecnie, Bogiem a prawdą, lat czterdzieści, uchodzi w teoriach za kobietę nie pierwszej już młodości, ale bardzo miłą i dobrze wychowaną. Pani Drązkowska w samej rzeczy na swój wiek bardzo dobrze wygląda, zwłaszcza kiedy parę godzin przed zwierciadłem posiedzi; ale nie zaniedbuje ona nigdy zamykać gotowalni, żeby czasem ciekawe oko nie wysłodziło przyczyny tego świeżego rumieńca, który ją tylko po umyciu odstępuje.

Pani pułkownikowa lubi bardzo często wspominać dwuznacznie o jednym nadzwyczaj oryginalnym hrabi, który za nic w świecie nie dałby dotknąć swojej suczki, gdyż ją nie do wymainowania sobie kochał. Ta suczka zaś, jak powiada pani Drązkowska, jest to jej ulubiona Delfinka, która żyje jeszcze do dzisiaj. Pułkownikowa bardzo zręcznie opowiada różne anegdoty o wyżej wzmiankowanym hrabi i kilka niezrozumiałych przypowieści o książętach Z***.

Panna Helena, córka wielmożnej pułkownikowej z pierwszego małżeństwa, nie tylko że jest ukształcona zupełnie przez mamę dobrodziejkę, ale dużo jeszcze winna sobie samej i wybornym towarzystwom, w jakich bez ustanku przebywa. Ona to zręcznie przypomina mamie o oryginalnym hrabi i o książętach Z*** tam, gdzie tej zaczepnej broni koniecznie użyć potrzeba. Umie jeszcze pułkownikówna przełknąć się, gdy która z staropolskich gospodyń mówi o trzodzie chlewnej albo gdy jaki nierozważny młodzieniec coś o małżeństwie napomknie.

Panna Helena do tego wszystkiego nie cierpi jeszcze nazwiska Drązkowskich i z tej to przyczyny wspólnie